

Dodano: 2011-03-18 09:00

[Ciepło/zimno – Niemcy] Rewizjoniści z Postąpina

Kategoria: nasze miasto | felietony | ciepło zimno niemcy

Studenci Uniwersytetu w Poczdamie opracowali plan komunikacji Berlina w specjalnej, „polskiej” wersji. „Warschau, Mailand, Lissabon – od zawsze nazwy miejscowe były tłumaczone”, wyjaśnia Georg Jähmig, główny autor tłumaczeń. To jednak bardzo nietrafna teza, a projekt budzi wiele zastrzeżeń, począwszy od pozostawienia głuchym pytania: „po co?”



Nazw miejscowych wcale nie tłumaczy się tak po prostu. Ich użycie rządzi się bardziej skomplikowanymi, niejednorodnymi prawami i zależne jest od wielu czynników*. Tego jednak w ogóle nie uwzględnili autorzy mapy, chociaż podpisują się jako lingwiści z Uniwersytetu w Poczdamie (stolica Brandenbuzji). I tak, oprócz oczywistych tłumaczeń nazw o określonym znaczeniu, jak „Ogród Zoologiczny” czy „Dworzec Główny” na mapie napotyamy nazwy przystanków budzące wątpliwości, a nawet sprzeciw. Wszystkich ich nie sposób tu wymienić – wystarczy jednak wskazać kilka, odnosząc się do założeń projektu. Pewne założenia okazują się bowiem niebezpieczne – te zaś, które nie budzą zastrzeżeń

nie są w efekcie realizowane.

„Chodziło nam przede wszystkim o to, by tłumaczenia ‚pasowały’ i weszły do codziennego języka berlińskich Polaków”.

Trzeba zadać pytanie „po co?” Jaki ma być cel tworzenia nowych nazw, przeznaczonych do użytku potocznego – szczególnie wówczas, gdy nie zadano sobie trudu rozpoznania, jakie nazwy już funkcjonują? Autorzy mapy nie chwala się wysłuchaniem polskich mieszkańców Berlina i ich specyficznych określeń nazw miejscowych. W końcu nie pasowałyby do przyjętej koncepcji: tłumaczyć – wszystko i koniecznie. Naturalna polszczyzna berlińczyków musi być jednak „brudna” i niespójna: pełna kalek fonetycznych czy słów budowanych przez nadanie niemieckiemu rdzeniowi polskich końcówek, a nie tłumaczeń. Nie może być też pełna, tj. nigdy nie odniesie się do kompletu nazw miejscowych w Berlinie, będzie miała spore luki. Twórcom projektu nie jest ona jednak do niczego potrzebna. Oni chcą sami wynaleźć zupełnie nowe słowa:

„Celem nie jest wcale historyczna czy logiczna dokładność, bardziej chodzi o nietrudne w wymowie nazwy mogące łatwo przeniknąć do użytku w języku codziennym”.

Czym jednak, jak nie przesadną logiką jest postulowanie przekładów 1:1, przez co gros nazw w tym projekcie, przeznaczonych jakoby dla Polaków, wyda im się błędne, komiczne lub co najmniej nienaturalne? Czy będą nam pasowały „Zdrowozdrój” (Gesundbrunnen) lub „Szarlottogród” (Charlottenburg), składnią i brzmieniem Polszczyźnie dość obce? Jeżeli intencją autorów mapy jest przybliżenie nazw przystanków polskiemu odbiorcy, to tak literalnym przekładem osiągną cel odwrotny.

Czy też „Plac Zgorzelecki” na określenie Görlitzer Platz. Przecież Zgorzelec to jedno miasto, a Görlitz drugie – tak w języku polskim, jak niemieckim! To, że dokładność historyczna i logiczna nie są głównym celem projektu nie może usprawiedliwiać tak drastycznego przekłamania.

„Wiele berlińskich nazw miejscowych pochodzi z języków słowiańskich”.

I czymże innym, jak nie bezzasadną historyczną jest obszerne na mapie odwoływanie się do dawnych nazw słowiańskich okolicznych miejscowości? Autorzy zafascynowali się kilkoma listami nazw dawnej Słowiańszczyzny, które wymieniają na stronie projektu. Nie wchodząc w dyskurs naukowy, zapytajmy, ile ma to wspólnego z dzisiejszą codzienną Polszczyzną, która jest rzekomo tak ważna w projekcie? Przecież nazwa słowiańska to nie to samo, co polska, nazwa zaś historyczna nie musi być tożsama ze współczesną (i w tym przypadku często nie jest).

Dla twórców mapy Prenzlauer Allee będzie więc aleją „Przemysławska”, bo taką „polską” nazwę miejscowości Prenzlau odnaleźli w publikacji z 1934 r.! Nie przejmują się wcale tym, że na liście, do której się odwołują nazwę tę oznaczono jako historyczną – oraz nie zalecaną do użytku*. Co ciekawe, z listy tej nie korzystają w odniesieniu do Potsdamer Platz, nazywając go (skądinąd słusznie) „Placem Poczdzamskim” a nie „Postąpińskim”. Dlaczego nie chcą więc przyjąć, że współczesny Polak Prenzlau zapisze po prostu... „Prenzlau” i starają się wcisnąć mu nazwę bardziej jeszcze obcą niż niemiecka? Rozwiązaniami naturalnymi dla języka codziennego twórcy mapy nie są zainteresowani, przekładając wszystko na siłę i za wszelką cenę – co znowu daje efekt dokładnie przeciwny wobec deklarowanego celu.

„Dla wielu Polaków Berlin od dawna jest już geograficzną ojczyzną, teraz powinno być więc możliwe, aby był i językową.”

Porywając się na formułę mapy, twórcy projektu zapominają, że język potoczny często funkcjonuje bez formy pisanej. Mało który Polak w Berlinie uznałby za potrzebne pisanie „pl. Brajtenbachski” czy „pl. Rideshajmski” – w końcu dobrze sobie poradzi z właściwym odczytaniem nazwy niemieckiej. Zresztą „Brajtenbach” i „Rideshajm” nie są absolutnie formami stosowanymi w Polszczyźnie (a dąży się do ograniczenia liczby spolszczonych nazw miejscowości, a nie jak chcieliby autorzy mapy – ich mnożenia)*. Obawy budzi wreszcie zachęcanie polskojęzycznych mieszkańców Berlina do tego, by upośledzali swoją znajomość niemieckiego języka, kultury i historii. Karygodnym przykładem jest przechrzczenie na „Gnieźnieńską” Gneisenaustr. – ulicy noszącej imię pruskiego marszałka, hrabiego Gneisenau (!).

Dziwi także wiara, że zestaw tak zadekretowanych nazw mógłby się przyjąć. Autorzy opracowania zapominają (czy raczej nie wiedzą), że oswojenie przestrzeni i nadawanie nazw nie polega na tłumaczeniu nazw. Wydawało się, jakby to nawet rozumieli, formułując cel projektu (prymat języka codziennego), po czym robią dokładnie odwrotnie, na siłę formułując sztuczne przekłady (wyabstrahowana z kontekstu logika i historia). Tymczasem to, co pojawia się w języku, bywa błędne, niepoprawne, nielogiczne – ale powstaje w sposób naturalny. Polacy, jeśli coś zechcą spolszczyć, to to spolszczą (i spolszczają) w sobie nawet nieznanym sposobem, wymykając się wszelkim przepowiedniom i próbom regulacji. Tak funkcjonuje język. Autorom projektu nie przychodzi jednak do głowy, że coś może wyjść poza ich szablon. Tam, gdzie nazwy któreś stacji jeszcze nie przetłumaczono, mnożą się wysiłki, by tego dokonać. Brakuje refleksji, że niektóre nazwy z tego zestawu nie powinny w ogóle nigdy zostać ani przetłumaczone, ani nawet spolszczone, bo nie zabrzmią naturalnie. Absurdem jest wymagać od berlińskich Polaków, by jechali na „Krzyż Wschodni”, gdy wygodnie im jest jeździć na „Ostkreuz” czy być na „Oście”.

To, że zabrakło audytu istniejących nazw używanych przez berlińskich Polaków jest głównym zaniedbaniem projektu. Pominięto interes i zdanie jego deklarowanych beneficjentów. Takie podejście uniemożliwiło uczestnikom projektu zrozumienie mechanizmów zachodzących w języku, a także formalnych regulacji odnośnie tworzenia nowych słów i nazw. Szkoda, bo nabraliby pewnej pokory.

Nad każdą z nazw należało się pochylić osobno, zrozumieć jej znaczenie i kontekst – tym bardziej właśnie, gdy zależy nam na znaczeniach potocznych. W szczególności nazwy ulic odnoszących się do innych nazw własnych (ludzi, miejsc) wymagają wycucia niuansów językowych bardziej nawet niż wiedzy historycznej. W pracy nad tą mapą należało bazować na opracowaniach nt. znaczenia i pochodzenia nazw berlińskich ulic, a także przeprowadzić badanie odnośnie podobnych nazw ulic w Polsce. Widać, że autorzy tego trudu sobie nie zadali. Absolutną kompromitacją jest wynalezienie ulicy „Henryka Heinego”, w Polsce znanego jako...

Heinrich Heine.

Wprawdzie projekt jest w toku i jego twórcy głoszą, że każdy może zgłaszać swoje poprawki, ale zmian wymagają nie pojedyncze przypadki, lecz błędna koncepcja, w wyniku której te błędy są liczne. Istnieje obawa, że projekt będzie rościł sobie pretensje do bycia uznanym za pożyteczny i zbliżający kultury, choć jest dokładnie odwrotnie. Można by się tym wcale nie zajmować, gdyby była to zabawa, jakich w Internecie wiele. Mowa jednak o trwającym od dwóch lat projekcie akademickim, wspieranym przez oficjalny organ studentów slawistyki Uniwersytetu w Poczdamie i uznanym przez berlińskie stowarzyszenie komunikacyjne BVG.

W efekcie prac powstać ma drukowana mapa. I przeciwko temu zamierzeniu należy stanowczo zaprotestować. Wszelkie środki przeznaczone na nie będą marnotrawstwem. Na pewno przydałaby się broszura objaśniająca w języku imigrantów znaczenie i pochodzenie nazw przystanków. Jednak takiemu wyjaśnieniu znaczeń (bardzo pożytecznemu w publikacjach promocyjnych)* nie będzie służył bezrefleksyjny przekład samych nazw. Spolszczanie – programowe, całościowe i sztuczne – berlińskich nazw miejscowych w celu wprowadzenia ich do użytku nie może przynieść nic dobrego, o czym przekona się każdy, kto z należytą uwagą pochyli się nad aktualną wersją mapy. Działanie takie jest, mówiąc najogólniej, ponurym przykładem inżynierii społecznej.

mborun@stetinum.pl

Opis projektu (po niemiecku): <http://polskiberlin.eu>

* Więcej na ten temat w Michał Borun: „O stosowności używania niemieckich nazw miejscowości w informacji turystycznej Pomorza Zachodniego” [w:] Zeszyty Naukowe Nr 429. Ekonomiczne Problemy Turystyki nr 7. Szczecin 2007. Tekst pod adresem: <http://borun.info/2006-04-26.pdf>.

